



Witold Grzybowski

część V z V

Sygnatura notacji: **N0147**

Data urodzenia: **04.04.1928 r.**

Data nagrania: **29.09.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 51 min, część III: 58 min,**

Format nagrania: **video** **część IV: 44 min, część V: 36 min**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jak już to było zrobione, to przychodzi kiedyś do mnie kadrowiec z tą ankietą moją. Pyta się: „Co tutaj się zmieniło w tej ankiecie?” Ja popatrzyłem, mówię: „No zmarł w międzyczasie mój ojciec. Tam jeszcze coś, tam jeszcze coś się zmieniło, adres zmieniłem, ożeniłem się”. „No, a tutaj – tam, gdzie jest napisane, że bezpartyjny?” „No dalej jestem bezpartyjny”. „No jak koledzy z wami mogą współpracować?” „No jakoś współpracuję i dobrze się czujemy”. „No a tutaj to wierzący i praktykujący”. Ja mówię: „No wierzę i praktykuję. Córka chodzi w tej chwili na religię i nie mogę jej zabronić tego, no bo dziecko nie zrozumie przecież tego”. Doszli do wniosku, że jestem... Moje morale jest poniżej zwykłego policjanta. Już miałem wtedy stopień majora. Po 12 latach dosłużyłem się od sierżanta do majora. Zwolnili mnie i koniec. Dla dobra służby. No, i dostałem potem cywilną, w cywilnym... W Warszawie nie było problemu z uzyskaniem. W Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania dostałem. Przez rok pracowałem, żeby zreorganizować łączność radiową dla przedsiębiorstwa. Później, po roku, zmieniłem pracę, przeszedłem do Miejskiego Przedsiębiorstwa Taksówkowego, gdzie... opracowałem stanowiska przyjmowania zleceń od klientów, 10 takich stanowisk, i 2 stanowiska do wydawania zleceń do taksówek. No udało się to, ładnie działało, wszystko fajnie. Przepracowałem tam 27 lat – aż do emerytury. Na emeryturę przeszedłem, jak miałem lat 75 bez 2 miesięcy. No i od tej pory już jest, mam spokój z pracą. Co było z kombatanctwem? Przez długi czas nikt nic nie wiedział, że ja byłem gdzieś w partyzantce, nie ujawniałem się, ale w 1987 roku tam z sąsiadem jednym żeśmy rozmawiali, że on się umówił, że jedzie na jakieś zebranie w środowisku kombatanckim. No ja się zainteresowałem tym i w końcu dał mi adres do jeszcze jednego, który był w grupie „Kampinos”. Pojechałem z nim na jakieś spotkanie, które było w Wierszach. Tam spotkałem kolegów tych z party... Właściwie jeszcze sprzed partyzantki nawet. Dali mi zaświadczenie, że byłem w partyzantce, no i od tej pory zacząłem działać w środowisku. I tak do tej pory, też z przerwami, działałem w ruchu komba-

tanckim, coś tam zawsze. Z takich prac, które rzeczywiście coś dawały, to było opracowanie książeczek... No nazwijmy je książeczki zdrowia. Zrobiłem 350 książeczek. Załatwiłem, bo musiałem zebrać dane wszystkie. One były ważne dla kombatanta i dla małżonki. No więc tam, gdzie było małżeństwo, to dwie książeczki. Tam, gdzie ktoś był samotny, no to jedna książeczka. Trzysta pięćdziesiąt książeczek załatwiłem, jeszcze pracując w środowisku grupy „Kampinos”. Potem się stamtąd wycofałem. Przez parę lat miałem przerwę. Potem znowu zaczęli mnie ciągać na różne pogadanki. Jedną rzeczą, której nie przerwałem, to były spotkania ze szkołą w Jaktorowie. Przed bitwą Jaktorowską, która miała miejsce 29 września 1944, to w Jaktorowie organizowano zawsze rocznicę. Ta rocznica wypadła w niedzielę, w ostatnią niedzielę września, a zwykle w piątek przed tą rocznicą, szkoła urządzała taką wieczornicę patriotyczną. Zapraszali mnie na to, przyjmowali mnie fantastycznie, a ja miałem do powiedzenia jakieś sprawy kombatanckie, jakieś takie pogadanki. No i jakoś tak to trwało cały czas. No teraz wirus to popsuł. Od 2 lat już tych spotkań nie ma tam w Jaktorowie. W międzyczasie miałem 3 spotkania w szkołach tu w Warszawie. No i nagrywanie takie, jak to u was. Miałem i w Muzeum Powstania Warszawskiego i filmowa jakaś tam była... Nie wiem, jakaś organizacja też związana z Armią Krajową. Też nagrywali. I tam jeszcze jakaś organizacja. W każdym razie moja działalność polegała na tym, żeby mówić. Moja mama zmarła w 1961 roku. Miała lat 74. Była niezwykłą mamą, no ale to z reguły tak jest, że dzieci z mamą są związane i to trudno przecenić. Ojciec zmarł w 1978 roku. Siostra starsza ode mnie wyjechała chyba w 1977 roku to było albo w 1976, już nie pamiętam – wyjechała na wycieczkę z Orbisem do Bułgarii i nie wróciła. Chciałem się zorientować, co się stało, dlaczego nie wróciła. Nie pozwolono mi nawet spotkać się z pilotem tej wycieczki. Orbisowska wycieczka, pilot. Nie pozwolono mi się z nim... Nie wiem, co tam się stało. W każdym razie siostra zginęła też. Ponieważ byłem sportowcem, kiedyś klub zorganizował taką wieczorynkę, tam była i potańcówka, i można było sobie wypić kawę, herbatę, parę ciastek, tego.... I przy stoliku siedziała tam dziewczyna, spodobała mi się. Nie tańczyłem, bo to jak raz było wtedy, kiedy... parę miesięcy po śmierci mamy. Więc nie tańczyłem, bo byłem w żałobie. No ale kiedy już kończyła się... to wszystko się kończyło, podszedłem do niej, czy się możemy spotkać. No i spotkaliśmy się na kawie. Przez parę lat spotykaliśmy się w kawiarni małej na Marszałkowskiej przy... blisko Królewskiej. No, i tak... gadu gadu, gadu gadu i żeśmy się dogadali. W końcu po roku żeśmy się pobrali. Żona skończyła szkołę pielęgniarstwa i od chyba 16 roku życia pracowała w szpitalach z noworodkami. Potem była instruktorką taką w Sanepidzie. W każdym razie, jak się zorientowałem, to na temat leczenia i zdrowia miała bardzo dobry pogląd i dużo wiedzy miała. Widać uczyli ją dobrzy ludzie, dobrzy medycy ją uczyli. No, ale niestety, zmarła w 2009 roku, czyli już 13... Niedługo będzie 13 lat, jak zmarła i od tej pory żyję sam. Ale jakoś, chwała Bogu, daję sobie radę. Jeszcze mam jedną córkę, która niedaleko mieszka. Jak mi trzeba pomóc, to mi pomoże. Jak mi nie potrzeba, to ja jej pomogę, jak mogę. I tak sobie jakoś żyjemy. Przez kilka lat pracowałem, około 10 lat, byłem w środowisku, byłem dość aktywny. Ostatnio bardzo dobrym prezesem środowiska był płk Stanisław Znajewski. Fantastycznie kierował tym środowiskiem. Ja mu pomagałem tam w tym. No te książeczki załatwiłem. Poza tym prowadziłem prace związane z awansami i odznaczeniami, więc wszystkie jakieś tam wnioski o awansowanie czy nadanie odznaczenia to ja pisałem i kierowałem dalej do zarządu dzielnicowego i tak to szło. W 2007 roku chyba albo rok wcześniej zmarł płk Znajewski. Był problem, kto ma zostać przewodniczącym środowiska. No i między innymi tam typowali mnie. Ale..., była pewna rzecz ciekawa. Oddział, który przyszedł z Nowogródzkiej i miał ponad 900 żołnierzy, był tym, że tak powiem, ośrodkiem, przy którym mogły działać oddziały lokalne w okresie przedpowstaniowym i w czasie powstania. Grupa Kampinos składała się w końcu z tego naszego oddziału podstawowego i z tych lokalnych tutaj oddziałów większych czy mniejszych. I to się działo wszystko dobrze. Kiedy w 1961

r. kapitan, a później major Krzyczkowski, pseudonim „Szymon”, postanowił zorganizować środowisko, napisał książkę o powstaniu i o konspiracji i powstaniu w Kampinosie. Napisał i potem zorganizował środowisko. I grupował tych ludzi wszystkich – zarówno miejscowych, jak i tych, którzy przyjechali z Nowogródzczyzny, a potem nie mogli tam na Nowogródzczyznę wrócić, tylko się rozproszyli po kraju i za granicą. To środowisko funkcjonowało. Nie pamiętam, w którym to roku było, ale też już któryś na początku, na początku lat dwudziestych, a może jeszcze, może nawet jeszcze w dziewięćdziesiątych. Jeszcze w dziewięćdziesiątych powstało środowisko nowogródzkie. Bo początkowo jego nie było. Potem zostało zorganizowane. Jeden z aktywnych, bardzo aktywnych i zaangażowanych takich kombatanów w grupie „Kampinos” – kolega Longin Kołosowski, który pochodził tam z Nowogródzczyzny, zdecydował, że ci wszyscy ludzie przeniosą się do środowiska nowogródzkiego. Nie zostaną tu w grupie „Kampinos”, tylko przeniosą się tam, bo tam środowisko nowogródzkie ma żołnierzy z Wileńszczyzny i z Nowogródzczyzny. I wszystkie dokumenty zostały tam przekazane. Ja się zdecydowałem, że ja się tam jednak nie przeniosę, że zostanę tu. Bo zdałem sobie sprawę z tego, że jeżeli tu nikogo nie będzie z nowogródzkiego to o oddziale nowogródzkim wszyscy zapomną. I pierwszym takim śladem istotnym dla mnie był akt erekcyjny nowego sztandaru środowiska „Kampinos”. Kiedy napisano ten akt erekcyjny tego sztandaru, dostałem to do przeczytania, nie było nawet jednego słowa o środowisku nowogródzkim. Zostałem tu, żeby jakiś ślad o tej Nowogródzczyźnie został, bo w końcu to była podstawa życia tej grupy „Kampinos”. Gdyby ten oddział nie przyszedł, to grupa „Kampinos” by nie powstała, tak jak nie powstała w Lasach Chojnowskich, jak nie powstała nigdzie poza Warszawą. I kiedy był problem powołania nowego prezesa, ja tam zgłosiłem wniosek jakiś, i okazuje się, że ja jestem sam. Nikt mnie nie poparł tu z lokalnych działaczy, którzy zostali na zebraniu, że ja jestem sam. No to nie było sensu już działania w tym środowisku, zrezygnowałem. Przez prawie 10 lat nie działałem w ogóle, bo to nie było sensu. Zresztą w tej chwili, jak słyszę, co tam się dzieje w tym środowisku grupy „Kampinos”, tam się dobrze nie dzieje. No, ale trudno. W 2005 chyba roku powstała Rada Pamięci Niepodległej Rzeczypospolitej Kampinoskiej przy parafii i gminie w Kazuniu, chyba to w Kazuniu. Kazuń – tam chyba, i parafia Wiersze. Ja nawet miałem to szczęście, że z ramienia..., wtedy jeszcze z ramienia grupy „Kampinos” podpisywałem akt erekcyjny tego środowiska, które powstaje, ta Rada Pamięci. I też tam przestałem działać. No ale parę lat temu znowu Grupa Pamięci sobie przypomniała o mnie i zaczęli mnie ściągać na zebrania jakieś, na uroczystości. Ściągnęli mnie znowu, i tak... Zapraszają mnie. W tym roku spotkałem w zarządzie tego Zrzeszenia Kombatanów Polskich czy Związku Kombatanów panią Władysławę Marcinkiewicz. Ona po śmierci męża kieruje taką grupą kombatancką na Ochocie. I ona mnie znowu zaprosiła, żebym ja wygłosił tam jakąś pogadankę na ich spotkaniach, które mają w ostatni wtorek miesiąca. No i już parę odcinków takiego właśnie opowiadania, bo tam po pół godziny, po 20 minut opowiadam, już... Też opowiadałem o grupie „Kampinos”, o zgrupowaniu stołpecko-naliborskim i o grupie „Kampinos”. No i prawdopodobnie..., od niej trafiłem..., trafiłem do „Karty”, która też ma taką historię mówioną. Nagrywali ze mną, a potem wyście się mną zainteresowali. Pracę swoją zawodową skończyłem w 2003 roku. Tak, jak powiedziałem, miałem już prawie 75 lat. I sobie jakoś żyję, no. Ponieważ wiele lat zaliczono mi do emerytury, mam emeryturę, która mi wystarcza na życie. Nie muszę się, że tak powiem... Od 3 lat miasto Warszawa wspomaga intensywnie kombatanów. Kombatanów ubywa teraz i to szybko ubywa. Z moich kolegów, którzy przyszli z Nowogródzczyzny, mam w tej chwili kontakt z jednym, który mieszka w Stanach Zjednoczonych. A w kraju już nie mam żadnego adresu, bo... zostałem sam. Jest wprawdzie z miasteczka, z Rakowa, jest wprawdzie jeden kombatan. On jest chyba, nie wiem, ze 3 albo 4 lata młodszy ode mnie, który przedtem spotykał się z kolegami z Rakowa, a teraz się związał z WiN-em. W międzyczasie awansował już na majora. Niedawno na spotkanie takie, które

organizuje ten IV Oddział z Ochoty, na to spotkanie wtorkowe, takie w ostatni wtorek miesiąca, przyszła ekipa z TVP3, zrobili parę zdjęć. Nie wiem. Coś mówili, że tam mnie też nagrali, obiecali, że dadzą nagranie, ale to czas upływa i na razie jeszcze nic nie ma. Moja w tej chwili działalność na opowiadaniu polega. No wojnę trzeba podzielić na kawałki. Bo wojna dla mnie zaczęła się 17 września, bo mieszkam, przed wojną mieszkaliśmy dokładnie 500 metrów od granicy polsko-sowieckiej. Jak oni wkraczali, no szczęśliwie jakoś tak te ich wojska przeszły. Kogo mieli aresztować, aresztowali. Ojciec im był potrzebny jako kierownik gorzelni, więc nas nie ruszyli. Przeżyłem. Opowiadałem nawet o tej piątej klasie, jaka była tu. I w zasadzie nic takiego groźnego się nie zdarzyło. Kiedy 22 czerwca 1941 Niemcy rozpoczęli wojnę, mieszkam w Rakowie, i oni po 4 dniach, czwartego dnia z rana już byli w Rakowie. Na razie to byli motocykliści, przyjechali. No, ale tankietka, która była niedaleko cmentarza, od strony granicy, wjeżdżała do Rakowa, została spalona. Dwóch żołnierzy sowieckich spaliło tam się. Zaczął się palić Raków, bo oni mieli w swojej amunicji zapalające pociski. Gdzieś któryś strzelił. Dachy słomiane – to kilka czy kilkanaście domów z Rakowa spaliło się. Do nas na szczęście ten pożar nie doszedł. Między naszym domem, gdzie myśmy mieszkali, a domem, który się palił, został jeszcze jeden dom tylko. No bałem się wtedy tego pożaru, no bo normalne. No ale potem niemieckie oddziały przejeżdżały na wschód, ale się nic w zasadzie nie działo. Ponieważ nas z gorzelni, z Pomorszczyzny wyrzucili Sowieci już wcześniej, kiedy Niemcy przyszli, ojciec dostał pracę w leśnictwie, myśmy z Rakowa przenieśli się 6 km na zachód do Michałowa. I tam mieszkaliśmy sobie spokojnie. Ja miałem jedną krowę, pasłem tą krowę. Rąbałem drzewo, jakoś tam spokojnie. Nie najlepiej, że tak powiem, finansowo było, ale przeżyliśmy. W Wielki Czwartek w 1943 r. przyszli do nas partyzanci sowieccy, jak normalnie wchodzili i grabili wsie. Przyszli do nas też. No zabrali wszystko, co można było. Do mnie przyszedł żołnierz i: „Dawaj sapagi, dawaj sapagi” – „Dawaj buty, dawaj buty”. Ja butów nie miałem. No to: „K’ stienkie” [ros. pod ścianę]. Już chciał mnie wyprowadzić i zastrzelić, bo co to dla niego było? No, ale moja mama знаła rosyjski. I do tego komendanta tego oddziału – byliśmy jeszcze w mieszkaniu – powiada, że: „Malczyk [ros. chłopiec] nie ma butów”. No to, jak nie ma butów, no to ten popatrzył na mnie. Miałem wtedy lat 14, 1943 rok, 15, niecałe 15 miałem. Powiada, że nie ma butów takich, bo ja rzeczywiście butów z cholewami nie miałem. To on popatrzył na mnie, ten dowódca tego oddziału: „No broś” – „No zostaw go”. No i zostawili mnie. Przeżyłem. Jak drugi raz przyszli w czerwcu, to już nic ode mnie nie chcieli, bo w domu nic nie było. W partyzantce, kiedy wycofywaliśmy się po 29 czerwca, kiedy ja dołączyłem do oddziału partyzanckiego, do tego Polskiego Oddziału Partyzanckiego im. Tadeusza Kościuszki, który został w międzyczasie nazwany Zgrupowaniem Stołpeckim Armii Krajowej, a po wojnie Stołpecko-Nalibockim Armii Krajowej, wycofywaliśmy się. Pamiętam – czwarty czy piąty dzień po rozpoczęciu tego marszu we wsi Proście koło Połoneczki szwadron mój wkroczył do wsi za wcześnie, kiedy wieś nie była sprawdzona przez odpowiedni oddział nasz. Został ostrzelany, zginęło 3 żołnierzy, a 13 czy 12 zostało ciężko rannych, m.in. dowódca tego mojego szwadronu. No ale jakoś mnie to ominęło. i żyłem. Jakoś nauczyłem się i siedzieć na siodle, bo dopóki siodła nie miałem, to spadłem. Potem już na siodle nie było problemu. Jechaliśmy cały czas już spokojnie. Przez Niemen, Szczarę i tam parę innych rzeczek mniejszych przechodziliśmy brodami. Jechaliśmy drogami albo bezdrożami, drogami polnymi albo bezdrożami. Po przekroczeniu Bugu, kiedy porucznik „Góra” oświadczył, że zrywamy to porozumienie z Niemcami, zawieszenie broni z Niemcami zrywamy, przyjechał do Dzierzb, w których żeśmy kwaterowali, przyjechał samochód osobowy z 3 chyba Niemcami. Koledzy ich zabili. Ja nawet tego nie widziałem, nie byłem blisko. Zabili też 3 żandarmów, którzy z nami jechali. W Rakowie było 4 żandarmów i była policja białoruska. Kiedy wycofywaliśmy się, to część tej policji dołączyła do oddziału partyzanckiego, do zgrupowania stołpeckiego, 3 żandarmów też chciało się wycofać,

więc wycofało się razem z nami, a czwarty jakoś tam pojechał sobie inną drogą. No i wtedy tu pod Dzierzbami znowu tych 3 żandarmów zostało rozstrzelanych. Porucznik „Góra” miał za złe dowódcy szwadronu, który się opiekował tymi żandarmami, że ich rozbili, bo jak można jeńców zabijać. Poza tym ci jeńcy byli w jakimś sensie pożyteczni, bo jechali bryczką na początku oddziału i jeżeli się spotykało jakiś oddział niemiecki i widzą, że tu jadą Niemcy, więc dalej oddział był spokojny. No a potem się skończyło. No ale znowu... Taki... Znowu zmiana trasy marszu. Mieliśmy przejść przez Górę Kalwarię w kierunku Kielecczyny i lasów tamtych, ale potem, jak się okazało, że tutaj już są na tym terenie gdzieś blisko Rosjanie, no to nie mogliśmy się na to... Dowództwo nie mogło tamtędy poprowadzić oddziału. Mieliśmy przejść przez Nowy Dwór Mazowiecki, przez most na Wiśle tutaj przejść. No udało się. Wprawdzie, kiedy czekaliśmy na moment przejścia, wyrażenie przez Niemców zgody na przejście, padł rozkaz: „Ładuj broń, tylko broń Boże, żeby nikt nie wystrzelił”. No więc załadowaliśmy broń, zabezpieczyło się. Między nami było – no kawaleria będzie musiała pewnie jakąś szarżę zrobić czy coś. No jak tu zrobić szarżę w mieście? Myśmy jeszcze nawet nie wjechali do Nowego Dworu, bo tam wjechali na początku taczanki z karabinami maszynowymi. Tabory wjechały, piechota, a kawaleria została z tyłu. Nie bardzo sobie wyobrażaliśmy tą szarżę. Zresztą szarża bez szabel, bez lanc no nie ma powodzenia. W ogóle od momentu, kiedy karabin maszynowy wszedł w powszechne użycie, szarże kawaleryjskie przestały mieć sens jakiegokolwiek. Znowu było... Przeszliśmy przez most spokojnie. I dalej do końca było wszystko fajnie. Jakoś mnie omijały te najgorsze momenty takie w walce. Kiedy chodziliśmy po tej Kielecczynie, po tych lasach kieleckich, to było złe. Złe było, ale strachu jako takiego nie było. Było, jak mówiłem, ciemno, zimno, głodno, chłodno, mokro. Kiedy byłem na melinie i przyszli po nas chyba kompania jakiegoś wojska niemieckiego mówiącego po rosyjsku przyszła po nas, ja się schowałem. No bałem się tego aresztowania trochę. Ale to nie było takie, że ja się trząsłem, tylko czekałem. Byłem zaskoczony tym, że nas ktoś podkablował. Bo jak ja usłyszałem, jak oni między sobą rozmawiają. „A gdzie jest ten trzeci, co umie, co dobrze mówi po polsku?” Bo ja się wychowałem na Kielecczynie, na Lubelszczyźnie, to nie miałem tego zaśpiewu wileńskiego. Tamtych dwóch złapali, a ten trzeci dobrze mówi po polsku, nie ma go. Bałem się, że mogą podpalić całe gospodarstwo, bo o tym tam też już przebąkiwali. No ale znowu aresztowali, zamknęli. Jak nas siedzi w tym Opocznie, na gestapo w Opocznie w piwnicy, jak nas jest 15, no to mamy los tych 15, a nie mój indywidualny. Później też już, jak wyszliśmy z tego więzienia, w Tomaszowie Mazowieckim, nie wiedzieliśmy co zrobić. Były takie problemy. No wrócimy z powrotem tam. Na szczęście ci gospodarze przyjęli nas z powrotem. Potem niespodziewane spotkanie z ojcem. Ale jakoś cały czas nie było, nie było czegoś takiego, że ja się strasznie bałem. Nie było tego. Ja mówię, że przeszedłem przez życie suchą nogą. Tak. Co mogłem zrobić, to robiłem. A czego nie można było zrobić, no to trudno. To takie warunki były, jakie... Robiłem to, co mogłem.